

Ostatni dokument

Tak trudno jest pisać o Kimś, kto był dla mnie niekwestionowanym Autorytetem, bardzo ciepłym Człowiekiem, wymarzonym Szefem, używając czasu przeszłego. Stało się jednak.

Profesor Marian Eckert był przede wszystkim wybitnym naukowcem. Był także wielkim miłośnikiem Środkowego Nadodrza. Pomimo to, kiedy w 1993 r. SLD zaproponowało Mu objęcie stanowiska wojewody zielonogórskiego odmówił. Zgodził się dopiero przy trzeciej rozmowie. Nie łaknął zaszczytów i stanowisk. Był wzorem pozytywistycznej pracy u podstaw.

Miałam zaszczyt pracować u Profesora Mariana Eckerta w Urzędzie Wojewódzkim w Zielonej Górze. Byłam Jego rzecznikiem prasowym. Choć trwało to jedynie 8 miesięcy (kwiecień – listopad 1997 r.), intensywność wydarzeń spowodowała, że nasze kontakty były bardzo częste, ale po kolei...

Jestem absolwentką Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, jednak nigdy nie miałam zajęć z prof. M. Eckertem. Znałam Go z wielu opowieści męża, który najpierw był jego studentem, potem współtowarzyszem wędrówek podczas rajdów studenckich po górach, wreszcie autorem audycji radiowej o początkach lubuskiej drogi do uniwersytetu, której bohaterem był Profesor. Audycja została wyemitowana w I programie Polskiego Radia w latach 80. ubiegłego stulecia.

Kiedy w kwietniu 1997 r. rozpoczęłam pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Zielonej Górze jako rzecznik prasowy wojewody przyznam, że miałam lekkie obawy. Za sobą prawię 15 lat pracy jako dziennikarka, głównie zajmująca się tematyką ekonomiczną, w zielonogórskich gazetach (Gazeta Lubuska i Gazeta Nowa), ale praca w Urzędzie to przecież inna bajka. Miałam być źródłem informacji, a nie autorką ich przetworzonych wersji. Mogłam z bliska przyglądać się pracy świetnego teamu, jaki tworzyli prof. Marian Eckert – wojewoda, Jan Suchowacki – wicewojewoda oraz Antonina Grzegorzewska – dyrektor generalny Urzędu.

To był czwarty rok sprawowania funkcji wojewody przez Profesora. Za parę miesięcy miały się odbyć wybory parlamentarne. Można więc było porządkować pewne sprawy, finalizować zadania i spokojnie dotrwać do wyborów. Taki byłby standard, ale nie u Profesora. Miał bardzo wypełniony kalendarz, dużo spotkań, na których zapa-



FOT. TOMASZ GAWALIKIEWICZ

dały konkretne decyzje. Takie na teraz i takie na później.

Uczestniczyłam w bardzo wielu różnych spotkaniach wojewody. Takich, w których brało udział kilkadziesiąt osób i takich z dwoma, trzema interlokutorami. Liczba rozmówców nie miała znaczenia. Profesor zawsze był perfekcyjnie przygotowany, poszczególne zagadnienia prezentował na szerokim tle społeczno-ekonomicznym i... nigdy się nie powtarzał. Nawet jeśli kolejny raz mówił na ten sam temat, zawsze dodawał nowe informacje, inny ciekawy komentarz. Niezmiennie mówił bardzo interesująco, prezentując różne spojrzenia na ten sam problem. Świetny retor i erudyta. To było wielkie wyróżnienie, bo słuchając wystąpienia Profesora mogłam właściwie w nieograniczony sposób korzystać z Jego wiedzy, w razie niejasności zadać Mu pytanie, na które zawsze chętnie odpowiadał. Na początku pracy w Urzędzie przyznałam się Profesorowi, że wielu rzeczy dotyczących województwa na pewno nie wiem i to może być kłopot. Profesor popatrzył na mnie dobitnie i powiedział jedno krótkie zda-

nie: Dziecko nie wiesz, to po prostu zapytaj. Kamień spadł mi z serca.

Od początku swej pracy w Urzędzie Wojewódzkim Profesor był wielkim orędownikiem współpracy Zielonogórskiego z Brandenburgią, Dolną Saksonią i Meklemburgią – Pomorzem Przednim, naszymi niemieckimi sąsiadami. W 1997 r. były już widoczne efekty tej współpracy. Tylko w czerwcu tego roku Profesor uczestniczył w kilku ważnych spotkaniach na pograniczu polsko-niemieckim. 11 czerwca Profesor był w Głogowie na wręczeniu nagrody im. Andreea Gryphiusa wybitnemu tłumaczowi literatury polskiej na język niemiecki Karłowi Dedeciusowi.

Parę dni później (16 i 17 czerwca) w Schwerinie podczas IX Sesji Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej prof. Marian Eckert, przedstawił koncepcję Zachodniego Parku Inwestycyjnego w Zielonogórskim. Następnie wraz z ówczesnym posłem Czesławem Fiedorowiczem, a jednocześnie burmistrzem Gubina omówił gotowy projekt pod nazwą „Ekorozwój w Euroregionie Sprewa-Nysa-Bóbr – pilotażowy program strukturalny”. Komisja jednogłośnie wyraziła uznanie i poparcie dla przygotowanego projektu Regionalnego Polsko-Niemieckiego Funduszu Poręczeń Kredytowych. Zaprezentowali go

wspólnie – prof. Marian Eckert i dr Renate Mann z Kreditanstalt für Wiederaufbau w Berlinie.

Podczas 27 Kongresu Ewangelików Niemieckich, (19 czerwca) wraz z ponad tysiącem osób słuchał wykładu byłego ministra spraw zagranicznych RP Władysława Bartoszewskiego. Wśród nich znaleźli się prezydent RFN – Roman Herzog, były prezydent RFN – Richard von Weizsäcker. Podczas prywatnej rozmowy z Profesorem prezydent Roman Herzog nawiązał do poruszającego spotkania Papieża z sześcioma prezydentami: Polski, Czech, Ukrainy, Słowacji, Węgier, Litwy i Niemiec. Wysoko oceniał rosnącą rolę Rzeczypospolitej Polskiej w regionie środkowoeuropejskim.

20 czerwca wojewoda zielonogórski prof. Marian Eckert oraz premier Brandenburgii Manfred Stolpe wygłosili wspólnie wykład pod tytułem „Doświadczenia ze współpracy przygranicznej między Polską a Niemcami”. Obaj zgodnie ocenili, że ta forma współpracy stanowi o nowej jakości w stosunkach polsko-niemieckich i jest wyrazem rosnącego zaufania obu sąsiedzkich narodów po demokratycznym przełomie z 1989 roku.

Dzięki tej tak silnie zadzierżgniętej współpracy z Niemcami do Zielonogórskiego trafiły środki finansowe pochodzące z programu Phare CBC (Cross Border Cooperation), a województwo stało się ogólnopolskim liderem we właściwym ich wykorzystaniu. Dodam jeszcze, że Profesor był współzałożycielem Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Wspierania Gospodarki (1994). Nie pomyślę się stawiając tezę, iż dzięki tej współpracy rozpoczętej przed ponad 20 laty, obecnie jako województwo mamy do dyspozycji wyodrębniony Program Operacyjny Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska (Województwo Lubuskie) – Brandenburgia w ramach Europejskiej Współpracy Terytorialnej.

Nadchodzi lipiec 1997 r., a z nim powódź, przez jednych zwaną powodzią stulecia, przez innych powodzią tysiąclecia. Kiedy powódź działa się w czasie rzeczywistym, nikt nie spodziewał się tego, co miało nastąpić. Określenia są mniej ważne. Wojewoda z urzędu był przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego. Już 3. dnia posiedzeń WKP jego prezydium uznaje, że w związku z tak intensywnymi opadami deszczu w dorzeczu górnej Odry należy założyć najgorszy scenariusz i przygotować się na nadejście wielkiej wody. Ktoś na sali mówi, że skoro będzie powódź, to Komitetowi przydałby się rzecznik prasowy, by informacje wychodziły z jednego źródła, a co ważniejsze, by osoby merytoryczne nie musiały co chwیلę udzielać wywiadów, tylko zajęły się swoją robotą. Profesor tylko na mnie popatrzył i stwierdził: pani Ewa się tym zajmie.

Jak mówi Profesor „mamy rentę czasu”, możemy się przygotować na nadejście fali kulminacyjnej. To jednak ma swoją drugą, ciemną stronę. Woda „stoi” i powódź trwa u nas 6 tygodni. Prawie codziennie Profesor wsiada do wojskowego helikoptera i oblatuje województwo. Na spotkaniach WKP często mówi, że z góry Odra wygląda jak Amazonka.

Pracuje od rana do nocy. W tym czasie Pani Profesorowa jest poważnie chora i leży w szpitalu. Profesor jest u żony codziennie między 5 a 6 rano i wieczorem, kiedy wraca z Urzędu. (To wiem od Zdzisia, kierowcy Profesora).

Powódź niesie ze sobą wiele dramatycznych zdarzeń. Oto jedno z pierwszych. Wojsko musi rozkopać wał w okolicach Przyborowa, wsi położonej przed Nową Solą (jadąc od strony Siedliska), by cała Nowa Sól nie znalazła się pod wodą. Dzięki temu lustro rzeki zostaje obniżone o 1,5 m, ale woda i tak wlewa się do miasta. Już nic nie można zrobić. Stoimy na głównej ulicy Nowej Soli i patrzymy, jak woda po niej pełźnie i jest coraz bliżej nas. Profesor odwiedza też tereny wzdłuż kanału portowego. Wspina się na koronę wałów, a dokładnie na worki z piaskiem, bo dzięki nim wały zostały podniesione o 2 metry. To była katorżnicza praca strażaków z OSP i mieszkańców miasta. Nie było jednak innego wyjścia.

Profesor śmieje się ze mnie, ale życzliwie. Rano nie wiedziałam, że pojedziemy w tak zwany teren. Przyszłam do pracy w butach na obca-

sach. Dość trudno mi w tych butach dotrzymać kroku Profesorowi, ale jakoś daję radę. Maszerujemy więc po wałach i patrzymy na bezkresną płamę wody. Do dzisiaj mam w głowie taki surrealistyczny obrazek. Z jednej strony wielka Odra, sięgająca do korony podniesionych wałów, a z drugiej rów melioracyjny, a za nim niewielka łąka i bloki. Na łące bawią się dzieci, a przed domem siedzą ludzie i piją kawę. Wszyscy oswoili się już z wielką wodą. Gdyby w którymś momencie ten wał pękł, to ułamek sekundy i nikogo by już nie było. Jak widać i do groźnej sytuacji można się przyzwyczaić.

W lipcu i w sierpniu 1997 r. Urząd pracuje dwutorowo. Z jednej strony normalnie funkcjonuje, wydawane są decyzje administracyjne, a z drugiej non-stop działa sztab operacyjny zajmujący się powodzią. Jego członkowie pełnią całodobowe dyżury. Pracujemy przez 7 dni w tygodniu. Praktycznie do domu idziemy tylko się przespać. Którejś soboty przychodzi do pracy ubrana mniej służbowo. Nie w kostiumie, tylko w bluzce i długiej indyjskiej spódnicy. Wchodzę do sekretariatu i jednocześnie otwierają się drzwi do gabinetu Wojewody. Staje w nich Profesor i przygląda mi się. Niewiele myśląc łapię brzegi spódnicy i dygam. Na co Profesor skłania się nisko, a dłonią markuje szastanie kapeluszem z piórami. Widzę okrągłe jak spodki oczy sekretarki wojewody, Pani Irenki, a w nich niedowierzenie i zgorznienie: jak to, poważny Urząd i takie zachowanie?! Natomiast stojąca w sekretariacie Pani A. Grzegorzewska zanosí się ze śmiechu. Profesor miał niesamowite poczucie humoru i miał dystans – do siebie i do urzędu, który sprawował. Innego dnia Edyta, jedna z pracownic Biura Operacyjnego Wojewody, przyniosła pilny fax, który przyszedł z Urzędu Rady Ministrów. Za rękę prowadziła swą najmłodszą 3-letnią córeczkę. Chciała się nią pochwalić. Profesor był akurat w sekretariacie. Zainteresował się małą, zapytał jak ma na imię, powiedział: chodź do wujka, poczęstował paluszkami, posadził ją sobie na kolanach i zaczął opowiadać bajkę. Pani Irenka po raz kolejny była zgorzciona.

Profesor świetnie włada niemieckim i francuskim. Już jesienią'97 odwiedza Profesora attache kulturalny francuskiej ambasady. Profesor prosi, bym przygotowała z tego spotkania komunikat prasowy.

– Po spotkaniu Pan Profesor mi opowie, czego ono dotyczyło i napiszę komunikat dobrze? – pytam.

– Nie dziecko, weźmiesz w nim udział – odpowiada Profesor.

– Ale ja nie znam francuskiego, a dzisiaj nie ma Wioli (tłumaczki j. francuskiego – dopisek mój, et) – przypominam Profesorowi.

– Nie szkodzi – wyjaśnia Profesor. Ja będę tłumaczył.

Szok. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Oto spotyka się dwóch poważnych polityków i jeden z nich pełni rolę tłumacza, bym mogła przygotować stosowny komunikat. Ale prof. Marian Eckert taki właśnie był. Troszczył się o swoich współpracowników i podwładnych. Interesował się ich najbliższymi. Wszyscy pracownicy Urzędu z długoletnim stażem w dniu swego jubileuszu byli zapraszani do Wojewody na kawę. Dostawali listy gratulacyjne, panie dodatkowo były obdarowywane bukietem pięknych kwiatów. Nieraz widziałam, jak ci ludzie byli zakłopotani. Byli szeregowymi urzędnikami, a tu sam wojewoda poświęca im czas. Rozmawia z nimi.

Kiedy Profesor zlecał swoim podwładnym zadanie do wykonania, pracownicy starali się wykonać je jak najlepiej, bo Jego... nie można zawieść. Był wzorem pracowitości i zaangażowania. Nawet kiedy ktoś sprawiał Mu zawód, mówił o tym bardzo oględnie i zawsze liczył na poprawę. Dobry, wyrozumiały, taktowny, z taką przedwojenną kulturą osobistą. Ideal, któremu wielu chciałoby dorównać.

Na zakończenie naszej współpracy proszę Profesora o opinię służbową. Dowiaduję się z niej o sobie kilku ciekawych rzeczy. Do dzisiaj jest dla mnie jednym z najcenniejszych dokumentów, jakie posiadam.

Bardzo za Panem tęsknię Panie Profesorze.

Ewa Tworowska-Chwałibóg
Biuro Promocji UZ